

# Andrzej Abramski, Jerzy Konieczny

---

"Sekrety starych więzień", Stanisław Milewski, Warszawa 1985 : [recenzja]

---

Palestra 30/2(338), 74-76

---

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wątpliwie wzbogaciłoby pracę i pozwoliło na sformułowanie praktycznych wniosków w tej dziedzinie. Falszywe oskarżenia o dokonanie przestępstw seksualnych jest od dawna plagą wymiaru sprawiedliwości. Znany komentator okresu międzywojennego Leon Peiper (adwokat) określił sprawy o przestępstwa seksualne jako „wielkie cmentarzysko nie ujawnionych omyłek karzącej sprawiedliwości” (L. Peiper: Komentarz do kodeksu karnego. Kraków 1936, s. 418).

4. Zastrzeżenia budzą też liczne podziały stosowane przez E. Bieńkowską, jeśli chodzi o pojęcie przyczynienia się, oraz ich terminologia. Wydaje się, że autorka zbyt „rozdrobniła” problem, a wprowadzając liczne terminy w tej dziedzinie i nieco sztuczne podziały zaciemniła zupełnie niepotrzebnie obraz pracy. Zdając sobie sprawę z tego, że nie jest rzeczą łatwą „poszufladkowanie” różnych zachowań ludzkich w omawianej dziedzinie, trudno jest jednocześnie oprzeć się wrażeniu, że wprowadzanie zbyt sztywnych podziałów i nadmiernej kazuistyki nie przyczynia się do wyjaśnienia problemu. Z tych przyczyn nietrudno o nieporozumienia przy lekturze lub omawianiu pracy.

Powyższe krytyczne uwagi nie pomniejszają w poważniejszym stopniu wartości pracy, którą należy ocenić jako pionierską i wyjątkową w polskiej literaturze wiktymologicznej.

adw. dr Juliusz Leszczyński

### 3.

Stanisław Milewski: *Sekrety starych więzień*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1985.

Otrzymaliśmy oto trzecią, po „Ciemnych sprawach dawnych warszawiaków” i „Procesach pradziadków”,<sup>1</sup> książkę Stanisława Milewskiego. Literaturę tego rodzaju trudno zaliczyć jednoznacznie do określonego gatunku. Książka najnowsza, tj. „Sekrety starych więzień”, znowu nie jest monografią, pitawalem ani esejem, choć do tego ostatniego najbardziej się zbliża. Czytelnik prowadzony jest po kulisach spraw kryminalnych, także politycznych, na barwnym tle obyczajowym i kulturowym sprzed lat. Może trochę wbrew tytułowi więzienia, prawie wyłącznie warszawskie, są tylko łańcuchem spinającym narrację. Narrację, dodajmy od razu, wyjątkowo wręcz sprawną warsztatową i budzącą szacunek dla erudycji autora. Mamy więc do czynienia z „przekładańcem historycznym”; nie etykieta jest wszakże najważniejsza. Książkę czyta się jednym tchem i to decyduje o jej sukcesie. Atoli — nie tylko.

Autor we wstępie zastanawia się: „Czy warto (...) wywoływać duchy tych starych, ponurych gmachów i ludzi, którzy w rozpacz i osamotnieniu, nierzadko z łańcuchami na rękach i nogach czekali wypełnienia swego losu? Wydaje się, że tak, bo więzienia i patologia społeczna — owe wstydlive rewiry — zasługują na uwagę i penetrację nie tylko jako obraz pewnych aspektów dawnego obyczaju i potocznej codzienności minionych czasów. Ludzka natura niewiele w ciągu wieków zmieniła się na lepsze; przyjrzenie się z bliska, w jaki sposób i z jakimi rezultatami starano się wykorzenić za pomocą kar «złe nalogi», może mieć pewne — chociaż nie na-

<sup>1</sup> S. Milewski: *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków*, Warszawa 1982; tenże: *Procesy pradziadków — Pitaval bez sztyletu i trucizny*, Warszawa 1982.

leży go przeceniać — znaczenie również dziś” (s. 3—4). Owo znaczenie — dodajmy — ujawniać się będzie w toku lektury w sposób proporcjonalny do wnikliwości czytelnika „Sekretów”.

Autor zajął się prawie wyłącznie więzieniami warszawskimi osiemnastego stulecia. Dla penitencjarystyki, zresztą w ogóle dla prawa karnego, okres to bardzo ciekawy, zwłaszcza w polskim kontekście historycznym. Istniało wówczas w stolicy szereg budynków więziennych. Obok ratusza miejskiego i kordegardy służy za więzienie również Prochownia. Do tej samej roli przeznaczone zostają nawet pomieszczenia w pałacach Brühla i Krasińskich. Biskup Rostkowski animuje budowę Cuchthauzu i uruchamia ów, dość nowoczesny „ośrodek przystosowania społecznego”. Milewski rejestruje rozwój „miejsc na poprawę złych” i analizuje jego przyczyny. Wskazuje na niepopularność orzekania kary więzienia w praktyce dawniejszego wymiaru sprawiedliwości, a potem ewolucję poglądów w tej kwestii. Stąd już tylko krok do uwag o kryminogenezie, tkwiącej korzeniami w sytuacji społecznej i ułomnościach władzy sądowniczej. Trzeba się oczywiście zgodzić z autorem, gdy pisze, że „brak systemu ścigania przestępstw z urzędu — oto główny powód słabości staropolskiego wymiaru sprawiedliwości” (s. 140—141). Ale nie tylko, bo inną, także istotną przyczyną, była ówczesna obyczajowość, zobojętnienie dla gwałtu i łamania prawa. Oburzał się i cierpiał przede wszystkim człowiek bezpośrednio dotknięty przestępstwem, inni okazywali pobłażanie. Sam zresztą pokrzywdzony, chcąc widzieć sprawcę „pod kluczem”, musiałłożyć na jego utrzymanie, co nie było proste. W całego Europię chętniej sięgano po miecz i stryżek jako instrumenty walki z przestępczością, zdolne przerazić potencjalnych zbrodniarzy, aniżeli po karę więzienia, przynoszącą, prócz wydatków, wątpliwe efekty. Jedną z przyczyn niepopularności orzekania kary więzienia była też ruina wież, w których osadzano skazańców, zwłaszcza pochodzenia szlacheckiego. Zniszczona była nie tylko warszawska wieża marszałkowska, ale np. również wieża w Łęczycy. Nie pomagały utyskiwania szlachty, o stan budowli przeznaczonych na więzienia nikt nie dbał. Nieraz więc trzeba było przekazywać skazanego wyrokiem sądu szlacheckiego do więzienia miejskiego. Zdarzało się jednak, że władze miejskie, zapewne niebezinteresownie, pomagały takiemu więźniowi w ucieczce.

Na brutalizację życia codziennego nie bez wpływu pozostawało także „wychowanie batem” młodzieży — system dominujący w szkołach i domach rodzicielskich. Okrucieństwo kar i prawa późnego średniowiecza i początków ery nowożytnej było więc również wynikiem określonej obyczajowości ówczesnych społeczeństw. Ciągłe zagrożenie życia i mienia, wojny, epidemie, klęski żywiołowe czy choćby pojedynki powodowały pogardę dla śmierci. Dochodził do tego brak kodyfikacji prawa (wyjąwszy pochodzący jeszcze z 1523 roku zbiór reguł procesowych „Formula processus”) i związane z tym regionalizmy prawne, przewlekłość procedury, wreszcie brak fachowego wykształcenia prawniczego u sędziów — oto główne bolączki staropolskiego wymiaru sprawiedliwości. Pozytywnie wyróżniał się w tym pejzażu najwyższy sąd szlachecki — Trybunał Koronny. I tu, być może, ocena Trybunału przez autora jest zbyt surowa. Twierdzi on bowiem, że w czasach saskich: „(...) nastąpił powolny, ale coraz bardziej wyraźny proces karlenia mających dotąd duży autorytet trybunałów (...)”. Tymczasem Trybunał funkcjonował, i to wcale sprawnie. Raz, w roku 1763 rozpędzony został wprawdzie przez Karola Radziwiłła Trybunał w Wilnie, ale książe „Panie Kochanku” skazany został wkrótce za ten m.in. czyn wyrokiem sądu konfederackiego z 1764 r. Jest zresztą i wymowniejszy przykład. Otóż wyrokiem trybunałskim został skazany na śmierć i rozstrzelany przyjaciel i familiant Radziwiłła — Wołodkowicz. Sędziowie nie ulękli się wówczas nawet

tych tysięcy szabel braci szlacheckiej, na które mogli zawsze liczyć Radziwiłłowie. Nie zawsze więc było tak, że „Trybunał z dekretem, Radziwiłł z muszkietem”.

Nasuwa się jeszcze inna uwaga. Autor kilkakrotnie i w różnych kontekstach wspomina o projekcie kodeksu Andrzeja Zamoyskiego. Szkoda zatem, że nie wspominał o jego paragrafie 29, dotyczącym wprost właśnie więzień. A warto było przypomnieć go czytelnikowi „Sekretów”, bo miał on treść następującą: „A że dotąd Urzędy powszechnie w jednej izbie, lub z różnych przyczyn zasadzają osoby, y wszystkich bez różnicy więźniami nazywają, przeto znosząc tę nieprawność, y nieludzkość stanowią, ażeby odtąd Sądy wszelkie y Urzędy trzy mieysca, oddzielone od siebie wyznaczyły, w jednym wsadzeni będą zaskarżeni z suppozycyi, którzy nie są jeszcze przekonani, że popełnili zbronie: y ci się nazywać będą więźniami, w drugim wsadzeni będą na gorącym uczynku złapani, którzy po odprawionych examenach, o zbrodni są przekonani, a ci nazywać się będą kryminalistami. W trzecim, wsadzeni będą ci, którzy obwinili drugiego, y do więzienia obwinionego zasadzili, a kaucyi dostateczney (...) nie mają, tudzież ci, którzy żadney nie popełnili zbrodni, ale długów nie zapłacili, lub mniejszey wagi występki Policji popełnili, a ci wszyscy nazywać się będą Aresztanci (...). Przy każdym zaś z tych mieysc być powinny jeszcze izby dwie, iedna destynowana dla chorych tak, aby ci zdrowych nie zarażali, druga dla kobiet obwinionych”.

A jakież były tajemnice warszawskich więzień? Menu przyrządzone przez St. Milewskiego jest niebywale urozmaicone. Od codziennych (ale, jak się okazuje, ciągnących się przez stulecia) kłopotów z ludźmi „luźnymi”, poprzez kryminalistów i aferzystów na dużą skalę (Adam Poniński, Jerzy Marcin Lubomirski), tajemniczych szpiegów i intrygantów (Teresa Dogrumowa), aż po terroryzm polityczny (zamach bombowy na Brühla) — istne *silva rerum* w najlepszym wydaniu.

I na zakończenie kilka uwag o szacie książki, nie obciążających oczywiście autora. Wybaczyc można jej „wagonowy” format i kiepski papier. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego ozdobę opracowania stanowią naprawdę nędzne rysunekzki pod tytułami poszczególnych rozdziałów, przy braku w tekście aż proszących się o zamieszczenie rycin budynków czy podobizn bohaterów opowieści. Może też jeden z nas miał wyjątkowego pecha, ale pierwsze kartki książki stały się — nomen omen — luźne, gdy daleko jeszcze było do połowy lektury. „Sekrety starych więzień” leżały zaś w księgarni obok „Henryka Walezego”, wydanego ostatnio przez Ossolineum w znakomitej, na najwyższym poziomie redagowanej serii biograficznej. Cena obu książek jest identyczna — 220 zł.

Andrzej Abramski  
Jerzy Konieczny

## ŻYCIE I SPRAWY ADWOKATURY (myśli — aforyzmy) LXXVI

*Ciągła kolizja pomiędzy interesami klienta i własnymi a wymaganiami prawa i etyki, konieczność lawirowania pomiędzy pokusami, tak żeby im nie ulec, większa niż w innych zawodach łatwość, a często i zyskowość postępowania nieetycznego — robią zawód adwokata daleko trudniejszym, niżby się na pozór zdawać mogło.*

(MOGILNICKI)